Nr. 8. Kraków, 21. lutego 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Z TYGODNIA.

Po zamknięciu sesyi Rady państwa rząd wiedeński przystąpił natychmiast do nowych układów między przedstawicielami Niemców i Czechów, a równocześnie przystąpił do zmiany jednych, a mianowania drugich ministrów. Sprawy pierwszej jeszcze nie załatwiono. Czesi, roznamiętnieni i rozgrzani walką, nie myślą o ustępstwach, tak samo Niemcy. Młodoczesi naprzykład uchwalili parę dni temu, że przechodzą do opozycyi wobec rządu.

Druga za to sprawa powiodła się. Prezydent ministrów, baron Binert ma już w tej chwili wszystkich

ministrów nowych.

Nie jest to rząd parlamentarny, to znaczy, że stronnictwa w parlamencie wysłały na ministrów swoich zaufanych przedstawicieli, ale jest to rząd urzędniczy, czyli, że baron Binert nowych ministrów powołał przeważnie z grona urzędników. Są tam i posłowie, ale ci posłowie nie wstąpili do gabinetu jako przedstawiciele swoich stronnictw, ale jako jednostki prywatne. Tak zrobił profesor czeski Braf, liberał niemiecki Stirk, antysemita i niedawny jeszcze prezydent parlamentu,

Weiskirchner, tak też zrobił i poseł **Biliński Leon**, zostając

ministrem skarbu.

Poseł Biliński był już raz ministrem skarbu przed 12 laty — potem został gubernatorem (naczelnikiem) Banku austryacko-węgierskiego. Obecnie poraz drugi mianowany został ministrem skarbu.

To jego mianowanie wywołało u części posłów polskich niezadowolenie i zazdrość. Mianowicie niedawny minister skarbu, Korytowski miał ochotę przy pomocy posła Stapińskiego zostać ministrem jeszcze raz. Powstały intrygi w Kole; gazety ludowców i niektórych konserwatystów, którzy nie lubią Bilińskiego, zaczęły ostro napadać na Bilińskiego, że o swojej nominacyi nie zawiadomił wcześniej Koła polskiego, że został ministrem poza plecami Koła polskiego i t. d.

Równocześnie zaczęto atakować — i to jak chać w znacznej części słusznie —

ministra-rodaka Abrahamowicza,

że nie dość dokładnie informuje i zawiadamia Koło polskie i prezesa o zamiarach i postępkach rządu, że śmiał grozić posłom polskim, iż jeśli nie pójdą rządowi na rękę, to rząd rozwiąże parlament i rozpisze nowe wybory. W tych pogłosach było widocznie dużo prawdy, bo komisya parlamentarna Koła polskiego, w której z narodowych demokratów zasiadają oprócz prezesa Głąbińskiego, posłowie German i Ptaś, a z ludowców Stapiński, Średniawski i Pastor jednogłośnie uchwaliła ministrowi Abrahamowiczowi

votum nieufności,

a przez to wyraziła mu swoje niezadowolenie. Min. Abrahamowicza zawiadomiono o tem listownie. Wszyscy spodziewali się, że min. Abrah. ani dnia dłużej nie posiedzi na krześle ministeryalnym, ale tego samego dnia poda się do dymisyi. Tymczasem stała się rzecz niesłychana dotąd. Minister Abrahamowicz ustąpić nie chce. Odpisał on, że uchwała komisyi parlamentarnej jest dla niego niewystarczającą, że on uznaje nad sobą jedną tylko władzę: Sejmowe Koło polskie, do którego należą posłowie polscy ze Sejmu i z parlamentu. Dodaje, że wie o tem, że na uchwałę komisyi wpłynęło parę osobników, którzy intrygami chcą go zwalić z ministerstwa, aby dla innego zrobić miejsce.

Niezawodnie ma min. Abrahamowicz słuszność, twierdząc, że są ludzie, którzy kopią pod nim dołki, aby ministrem mógł zostać jaki demokrata miejski lub ludowiec, ale nie wszyscy przecież występują przeciw niemu tylko z tego powodu. Minister Abrahamowicz widocznie nieźle musiał zawinić, jeżeli przedstawicielstwo Koła polskiego, w którem zasiadają delegaci wszystkich stronnictw, odmówiło mu swojego zaufania. Obowiązkiem p. Abrahamowicza było ustąpić.

Kiedy komisya list od p. Abrahamowicza otrzymała — zapanowało wśród członków wielkie oburzenie. Uchwalono też zerwać z nim wszelkie stosunki, a sprawy Galicyi oddać w opiekę ministrowi Bilińskiemu aż do mianowania nowego ministra dla Galicyi.

Sprawa cała nabrała rozgłosu i dała różnym wrogom Polaków dobrą sposobność do atakowania nas i do radości z tego, że Polacy się kłócą.

Rzecz cała skończy się na tem, że p. Abrahamowicz ustąpić będzie musiał.

Walka

między ludowcami a wszechpolakami przeniosła się i do Koła polskiego. Na jednem z ostatnich posiedzeń Koła wystąpił nowy ludowiec ks. Pastor i stary ludowiec Stapiński z zarzutami, że to wszechpolacy z nimi zaczynają. Spokojnie ale cięto odpowiedzieli im posłowie German i Głąbiński, wykazawszy całą ich obłudę. Potem parokrotnie jeszcze zaczynali, ale zawsze dostali należytą odprawę.

Czy będą wybory

nowe do Parlamentu? — oto pytanie, które sobie obecnie wielu ludzi zadaje. Coraz częściej zapowiadają, że jeśli nie przyjdzie do zgody między Czechami i Niemcami, to rząd prędzej czy później Parlament rozwiąże. Niektóre stronnictwa niemieckie i socyaliści wydali już nawet odezwy do swoich wyborców. Zdaje się jednak, że to w każdym razie zaraz jeszcze nie nastąpi. Zato coraz groźniejszą staje się

możliwość wojny z Serbią.

Małe to państwo dąży najwidoczniej do wywołania wojny. Na gwałt sprowadza ogromne zapasy broni, armat, zbroi wojsko, a królewicz Jerzy aż gorączki wojennej dostał. Podobno Austryi już się sprzykrzyła bezczynność i zaczyna grozić, że jeśli Serbia nie umilknie, to Austrya sama rozpocznie wojnę i rzeczywiście polecono, aby t. zw. monitory (okręty wojenne na Dunaju) były zupełnie gotowe.

Tak więc groźba wojny znowu wisi nad nami. Wielu jednak sądzi, że wojny nie będzie, że w ostatniej chwili wszystko się uspokoi.

Pogadanka o naszym kraju.

Szkolnictwo ludowe.

(Ciąg dalszy).

W r. szkolnym 1905/6 było w kraju naszym szkół ludowych w języku wykładowym polskim 2373, szkół ruskich 2138, niemieckich 24. Widzimy z tego, że Polacy posiadają tylko 52% szkół ludowych pomimo, że stanowią 55% ludności, Rusini zaś mają 47%, chociaż procent ludności ruskiej w Galicyi wynosi tylko 42%.

A przecież Rusini podnoszą ciągle gwałt na upośledzenie w szkolnictwie, chociaż jeśli kto, to my mamy prawo wołać, że nam się krzywda dzieje. W iluż to wsiach Galicyi wschodniej mieszka po kilkuset głów ludności polskiej, która musi swoją dziatwę posyłać do ruskich zakładów i po rusku ją wychować. Ukraińcy wprawdzie wołaja, że nie ilość szkół, ale ilość klas jest rzeczą decydującą, ale wiemy przecież, że szkoły więcej-klasowe są prawie wyłącznie po miastach, a te we wschodniej Galicyi są zamieszkane przez ludność polską. Byłoby zbrodnią, gdyby miasta polskie, za polskie pieniądze utrzymywały szkoły z językiem wykładowym ruskim. Niedość, że paromilionowy dochód z polskiego funduszu religijnego zjadają księża ruscy i za nasze pieniądze uprawiają najwstrętniejszą agitacyę przeciw nam, to jeszcze nigdy nie syte społeczeństwo ruskie domaga się, byśmy zakładali i płacili taki procent, jaki procent ludności stanowią Rusini. Zapominają o tem, że płacą zaledwie $^1/_5$ podatków i że pod względem finansowym są narodem zupełnie biernym. Gdyby na potrzeby społeczeństwa ruskiego wydawano tylko tyle, ile płacą podatków, to za te pieniądze nie utrzymaliby Rusini nawet tego, co już dziś posiadają.

Teraz parę słów o nauczycielach. Wogóle nauczyciele nasi są płatni ogromnie licho. Można śmiało powiedzieć, że dobry nauczyciel, nigdy dość dobrze zapłaconym być nie może. Ale też takich dobrych nauczycieli jest ogromnie mało. Kilkunastotysięczna rzesza nauczycielska ożywiona ideą odrodzenia ludu mogłaby w niedługim czasie zupełnie zmienić stosunki we wsi galicyjskiej. Cóż kiedy nauczyciela, któryby był rzetelnym przyjacielem ludu, któryby swoje obowiązki obywatela Polaka spełnić umiał, nie często się spotyka. Wielu z nauczycielstwa nie lubi wsi i nie lubi chłopa, ale też i chłop nie lubi nauczyciela i wydatek na szkołę i na naukę dzieci uważa jeszcze bardzo często za wyrzucenie grosza za okno. Jest to ogromnem nieszczęściem dla kraju i dla ludu. Przyczyny takiego stanu rzeszy są najrozmaitsze. Jak powiedzieliśmy nauczyciele są płatni licho, to też wielu obowiązki swoje spełnia nie chętnie i nie zawsze dobrze. Podczas, gdy biura rządowe są załadowane masą dobrze płatnych, a często nic nie robiących urzędników, stan nauczycielski płatny jest gorzej, niż woźny rządowy. To też nie dziwić się, że ci ludzie uważają się za pokrzywdzonych, że pracują niechętnie. Skutkiem kiepskiego opłacania pracy nauczycielskiej, młodzież nasza do seminaryrów garnie się niechętnie. Większość to najmniej zdolny i umysłowo najmniej ruchliwy żywioł, albo też niejednokrotnie jednostki powyrzucane z gimnazyów, które chwytają się zawodu nauczycielskiego, jako ostatniej deski ratunku.

Czuć więc w kraju brak nauczycieli z powołania, zamiłowanych w swoim zawodzie, którzyby tę dziatwę oddaną ich opiece pokochali. Wielu naszych wychowawców ludowych nie zdaje sobie sprawy z tego, że w ich rękach spoczywa w dużej mierze przyszłość młodego pokolenia, a z niem przyszłość naszej ojczyzny. Toteż owoce wychowania i nauki szkolnej są zazwyczaj nie wielkie. Ograniczają się one tylko do wyuczenia czytania, pisania i nieco rachunków, a pozatem już nic. Drugą przyczyną, że skutki nauki szkolnej są tak niewielkie, jest to, że nauczycieli jest zamało, że mają oni pod opieką zawiele dzieci. Żeby praca nauczyciela mogła być wydatną, trzebaby w naszym kraju podwoić liczbę sił, żeby młodzież wiejska więcej czasu nauce poświęcić mogła.

Nieraz na barki jednego nauczyciela spada 100 i więcej dziatwy, cóż więc dziwnego, że ze szkoły nie wiele wynoszą, kiedy w tych warunkach i najlepszy nauczyciel nie wiele dokazać może. Przytem lud jeszcze w znacznej części niechętnie śle dziatwę do szkoły, toteż częste są wypadki, gdzie zaledwo $^1/_3$ część dzieci regularnie uczęszcza na naukę, co także w znacznej mierze wpływa na to, że szkoła na ukształcenie młodego pokolenia, tak niewielki wpływ wywiera. Możemy się pocieszyć tylko tem, że już więcej niż $^3/_4$ młodzieży naszej z nauki dziś korzysta i że stosunki szkolne z roku na rok się poprawiają Coraz więcej dobrych nauczycieli, coraz mniej wsi pozbawionych szkoły, powoli a przyjdzie pora, gdzie ani jedno dziecko polskie nie będzie pozbawione dobrodziejstwa nauki, zwłaszcza, że kraj nie szczędzi na ten cel wydatków.

Jak daleko idą Rusini w swych organizacyach.

(Opowiadanie prawdziwe).

Przed kilku tygodniami zatrzymałem się na kilka godzin w jednem z miasteczek wschodnio-galicyjskich, gdzie rozpocząłem rozmowę z synem kilkunastoletnim jednego z najbogatszych ruskich mieszczan. Od chłopaka dowiedziałem się, iż należy do miejscowej „Siczy“, że prenumeruje „Swobodę“ i „Narodne słowo“, a ojciec jego, rolnik 30-morgowy, prenumeruje także codzienne pismo ruskie „Diło“. I tak stwierdziłem, że w jednym domu mieszczanina, a właściwie bogatego rolnika, znajduje się trzy pisma. W dalszym ciągu dowiedziałem się, że tego rodzaju uświadomionych mieszczan i włościan w tym powiecie jest bardzo wielu i niema prawie domu, w którym by gazetki ruskiej nie było.

Rozmawiając z chłopcem o stosunkach, panujących u niego w domu, dowiedziałem się, że ma on cztery siostry, z których trzy wyszło już za mąż, ale za Rusinów, jakkolwiek miały narzeczonych Polaków, gdyż miejscowa organizacya

ruska, dowiedziawszy się o tem, iż jego siostry, mające w posagu trochę pola i pieniędzy, sprowadziła im mężów z powiatów dalej położonych, aby tylko nie dopuścić do małżeństw z Polakami, gdyż przez to majątek ruski, jak to przewódcy miejscowi ruchu ruskiego twierdzili, przeszedłby przez Rusinki w ręce polskie, a to ze względu na stan posiadania ruski jest niedopuszczalne.

Również i dla czwartej siostry szukają męża Rusina — mówił mi chłopiec — jakkolwiek ona pragnie wyjść za Polaka. A kiedy zwróciłem mu uwagę, że to nie jest szlachetnie, aby jej męża narzucano, wówczas odrzekł w oburzeniu: To niech idzie za Polaka, ale bez ziemi i pieniędzy ruskich.

Po pożegnaniu się z chłopcem, długo rozmyślałem nad tem, co on opowiadał. A kiedy uprzytomniłem sobie, iż ten chłopak, mający zaledwie szkołę ludową skończoną, aż tak dalece już w latach młodzianych ukochał to przekonanie, które wytwarza ruch ukraiński wśród ludu ruskiego, zapytałem się sam siebie, czy my robimy wiele, aby o wiele ważniejsze nasze własności narodowe nie przechodziły w ręce obce.

Niestety wstydzić nam się wypada — u nas brak zrozumienia, że ziemia nasza, ta najświętsza spuścizna po ojcach naszych, nie powinna przechodzić w ręce obce, iż małżeństwa mieszane przynosiły i przynoszą wielkie szkody naszemu narodowi, iż brak oświaty i wyrobienia politycznego i narodowego wśród ludu naszego, brak dobrych gazetek po wsiach, ta nasza opieszałość i lenistwo na każdem polu, to nic innego, jak narodowe nieszczęścia.

Czyż nie brać nam przykładu w pracy z tych, którzy budząc szerokie warstwy ludu ruskiego do podejmowania prac na polach oświatowych i ekonomicznych, wypowiadają nam z dnia na dzień coraz bardziej zorganizowaną walkę na wszystkich przez nas zajmowanych posterunkach. Przy naszej opieszałości może szybko nastać czas, że ze wszystkich instytucyj krajowych, zmierzających do podniesienia oświaty i rolnictwa w naszym kraju, Rusini idąc ciągle pracą naprzód, z pewnością więcej korzystać będą, aniżeli nasz lud polski.

Czas już przeto najwyższy przejrzeć i całą siłą imać się pracy. *L. K.*

Pan Stapiński znowu ludem kręci.

O ile mogliśmy sprawdzić, pan Stapiński ma kilku prenumeratorów swego „Przyjaciela“ także w Galicyi wschodniej. W czortkowskiem miał nawet w Jagielnicy znaczną liczbę zwolenników, którzy dopomogli do wyboru Mahlera, niemieckiego żyda z czeskiej Pragi. Ci panowie na komendę Stapińskiego tak zohydzali na wiecach mahlerowskich Koło polskie, że aż sam niemiecki kandydat musiał ich mitygować. Obiecali mu też poparcie, ale pod warunkiem, że pan Mahler do Koła nie wstąpi, na co ten niemiecki syonista bez wahania się zgodził. Wszelako sam potem zauważył, że ci Polacy z pod komendy pana Jana nienawistniej odnosili się do Polaków z Koła polskiego niż najzajadlejsi hajdamacy. Bardzo to tego cudzoziemca dziwiło.

Prócz tej grupy liczniejszej miał pan Stapiński kilka jednostek w trembowelskiem, a nadto w tarnopolskiem kilku ludzi z gminy Płotyczy. Ci wierzyli w niego jak w proroka. Podczas wyborów w r. 1907. stapińczycy płotyczcy pisali do swego mesyasza, na kogo im radzi głosować. I gdyby był nakazał oddać głosy nie Ostapczukowi lub Hołubowiczowi, ale katowi z Paryża, byliby poszli za rozkazem swojego zbawcy i cudotwórcy. Ale pan Stapiński jakoś nie chciał na piśmie zostawić dowodu, że woli, ukraińskiego socyalistę, lub też hajdamakę niż Polaka, więc chytrze odpowiedział, że do Płotyczy przyjedzie sam we własnej osobie.

Zaczęły się więc przygotowania do godnego przyjęcia pana Jana cudotwórcy. Zwolennicy przywdziali odświętne szaty, wymietli domy i gotowali się do należytego przyjęcia dostojnego gościa. Ponieważ wtenczas pan Jan prowadził wojnę z księżmi, więc zwolennicy jego, oczyszczając się na owe gody, duszy swojej oczyścić nie chcieli, aby nie przybliżać się do księdza.

Nareszcie nadszedł oczekiwany dzień uroczysty. Stapiński prorok, Stapiński mesyasz, ma we własnej osobie zaszczycić Płotycz. Czekali wierni do południa, czekali do wieczora, czuwali w nocy, a pan Stapiński nie przyjechał.

Mieli też miny kwaśne, pospuszczane nosy i tak im było wstyd, że całą rzecz postanowili zachować w tajemnicy. Kilku niezaślepionych zraziło się wkrótce do niego, ale inni pozostali mu wierni. Jeżeli nie przyjechał, musiał mieć jakieś ważne powody. Tak się pocieszali.

Nie wiedzieli biedacy zbałamuceni, że pan Stapiński całkiem pospolicie wywodzi ich w pole. Cóż mu bowiem na garsteczce zależy? Jeszcze gdyby choć każdy prenumerował przynajmniej po jednym egzemplarzu gazetki Stapińskiego, toby się może i opłaciło jechać. Ale to tacy ludowcy, co to mają jeden czy dwa egzemplarze gazetki i schodzą się razem na wspólne czytanie. Może to ładne, może to pożądane dla Towarzystwa Szkoły Ludowej, ale bardzo niepraktyczne dla właściciela gazetki. Dla niego lepiej, żeby nikt nie czytał, ale żeby wszyscy płacili.

Z taką garstką nie ma się co liczyć i najlepiej dać im kopniaka, ale tak jakoś delikatnie, żeby się nie zrazili. Tak sobie pomyślał pan Stapiński w r. 1907 i całkiem spokojnie biednych płotyckich przyjaciół wywiódł w pole.

Ale czasy się zmieniły. Najbliższym przyjaciołom zaczęły się przykrzyć te ciągłe kłamstwa, te krętactwa dla geszeftu i w Galicyi zachodniej

zaczęli się zacni gospodarze wyrzekać pana Jana. Zaczęło się przepędzanie pana Stapińskiego z powiatu do powiatu. Obrońca ludu przestał zwoływać publiczne wiece, choć na publicznych wiecach zdobył sobie zwolenników niegdyś, a zaczął zwoływać tajne schadzki tak, aby prócz wtajemniczonych nikt się nie dowiedział, że on jest — ale i na tych doborowych schadzkach zaczęło mu się niepowodzić. Rozżarł się więc na wszechpolaków, bo im przypisuje, że to oni lud od niego odciągają. Tymczasem to nie wszechpolacy odbierają mu zwolenników, tylko lud sam przejrzał, lud poznał, że był za nos wodzony, lud zrozumiał, że nim kręcą i odwrócił się od krętacza, a zwrócił się tam, gdzie jest prawda i sprawiedliwość.

Więc w chęci zemsty postanowił najechać powiaty, w których lud idzie z wszechpolakami, aby zamącić i dać się wszechpolakom we znaki. A nadto rachował sobie tak: jeżeli już wszyscy na Mazurach od niego się odwrócą, to tam na wschodzie między Rusinami znajdą się głupcy, którzy mu się dadzą za nos wodzić znowu przez jakich 20 lat, jak to było na Mazurach. Powiedział sobie, że tam na wschodzie naród jest głupszy, więc postanowił między nimi szukać szczęścia. I z wielkim tartasem zapowiedział, że urządza wiec w Cieszanowie, w Tarnopolu, w Trębowli, w Czortkowie i w Stanisławowie. Obiecywał sobie „jechać po miód do głupich“.

Tymczasem niewiadomo co się stało, bo oto w „Przyjacielu ludu“ z 14 lutego czytamy, że „wiece w Cieszanowie, Tarnopolu itd. nie odbędą się. Trudno zgadnąć dlaczego?

Może ci przyjaciele, do których się zwracał, odpowiedzieli mu, że nie są takimi głupcami, za jakich on ich uważa, i że tego, co na zachodzie chłopi wyrzucają, oni za specyały mieć nie chcą, że jeżeli lud na zachodzie poznał się już na wartości pana Stapińskiego, to i lud wschodni nie jest głupszy i nieda się również zwodzić. A może pan Stapiński wedle swego zwyczaju po prostu chłopów okłamał? Zastraszyć wszechpolaków to inna rzecz, ale tłuc się tak daleko dla człowieka, który chce zostać ekscelencyą, to za wiele.

Tłómaczy pan Stapiński, że jest w tych stronach jego zwolenników, tak dużo, iż wiece musiałyby się odbywać pod gołym niebem, a teraz jest na to za zimno. Ej panie Stapiński, pod gołem niebem, publicznego wiecu pan się nie odważysz urządzić nawet na Podolu, które tak lekceważysz, bo i tu wiedzą coś wart, choć cię z blizka nie znają. Jakąś sekretną schadzkę, podobną do spisku, możebyś się i odważył zwołać, ale publicznego wiecu, gdzie każdy może przyjść i zapytać ciebie, dlaczego dziś całujesz to, na coś wczoraj pluł, na to cię nie stać.

A więc drugi raz zakręcił ten pan swoimi zwolennikami, a że jesteśmy pewni, iż publicznego wiecu pod gołem niebem mimo przyrzeczenia nie zwoła, to znowu trzeci raz wyprowadzi swoich przyjaciół w pole.

Spodziewamy się, że i ci nie liczni zwolennicy pana Stapińskiego na Podolu chyba przejrzą po tem niepotrzebnem wystawieniu ich na dudków.

P. Stapiński w Felsztynie.

Na dzień 14 zwołał p. Stapiński posiedzenie Komitetu z powiatu samborskiego do Felsztyna.

Miał p. prezes stronnictwa ludowego uszczęśliwić Sambor i tu przybyć na zebranie, ale dowiedziawszy się, że dem. narodowa zwołuje tu wiec publiczny, zrezygnował z zetknięcia się z większą ilością zebranych i tych, którzy jego ostatnie przemiany znają i przenosi swe zebranie w ostatniej chwili do Felsztyna.

Ale i tu nie znalazł gruntu dla swej obecnej polityki i ta wielka wyprawa na wschód ciągłego kandydata na fotel ministeryalny spaliła na panewce.

Zamiast kilkunastu zaproszonych i przywiezionej przez p. Stapińskiego gwardyi złożonej z 12 tęgich robociarzy borysławskich, którzy mieli szczytną misyę bronienia wielkiego „męża stanu“ jakim jest p. Stapiński, zjawiło się na sali do 200 ludzi z posłem Mleczką na czele i ci dali ciętą odprawę p. Stapińskiemu. Nie pomogły krętactwa p. Stapińskiego, ani jego słodkie słowa i błaganie o zaufanie. Wszyscy stanęli po stronie tych, którzy mówili prawdę p. Stapińskiemu i obecną jego politykę nazwali zdradą sprawy ludowej.

Wobec tego „wódz“ wraz z przyboczną gwardyą drogo opłaconą musiał cofać się i umknąć ze sali nie otrzymawszy zaufania. Taki jest początek wyprawy p. Jana na wschód.

Zebrani na sali widząc wychodzącego p. Stapińskiego litowali się i szydzili, że on który dawniej tak śmiało stawał na zebraniach publicznych obecnie ucieka przed nimi a do obrony swej wzywa żandarmów jak to było w Jaśle lub opłaconych i uzbrojonych pałkarzy. Tego rodzaju pomocy nie potrzebują zapewne Ci, którzy mają zaufanie i wiarę u ludu. A więc cóż Ty na to p. Stapiński, gdzie jest Twa armia ludowa.

Z polityki gospodarczej naszego kraju

O „WIŚLE“

II.

Narzekają ludziska tu i ówdzie na Stapińskiego za to, że „Wisłę“ założył. Sama „Wisła“ nie jest znowu tak złą, przynajmniej nie jest gorszem Towarzystwem asekuracyjnem od “Floryanki“ choć i nie lepszem i mnie gdybym mógł sobie kupić, bez pieniędzy — tak jak Stapiński —

kamienicę, to zawsze albo we „Wiśle“ albo we „Floryance“ bym ją zaasekurował. Jak mnie wolno gospodarzyć, czy pończochy robić, tak Stapińskiemu wolno znajdować kamienicę, zakładać i dyrektorzyć „Wisłą“, jak znowu Olszewskiemu wolno kupować folwarki. Tak Stapińskiemu, jak wreszcie komukolwiek wolno interesa robić, pieniądze zbierać, starość zabezpieczać!!!..,

A przecież ludziska na darmo nie bają, więc coś w tem musi być!. Pewnie że jest. A wiecie co?!...

Stapiński, jako wódz partyi chłopskiej ludowej powinien postarać się o asekuracyę lepszą, tańszą, krajową i to jest właśnie grzechem z jego strony, że o taką krajową asekuracyę się nie postarał, a natomiast postarał się o „Wisłę“, asekuracyę prywatną, w której, jak w każdej innej zdzierać będą. Jest to tem większem z jego strony grzechem, że nadużywał wpływu, jaki przez lud zdobył, aby mu pozwolono założyć takie przedsiębiorstwo.

...Ja tam do sumienia Stapińskiemu nie zaglądał, ani przy układach jego ze Stańczykami nie był, ale to o tem głośno mówią i piszą, że tam jakieś setki tysięcy ktoś z rządzących na „Wisłę“ miał dawać. Jeżeli dawał to chyba nie za darmo?! Za co więc? Co Stapiński, jako przewódca ludowców rządzącym mógł dać?. Patrzcie na ostatnią kadencyę sejmową i domyślcie się... bo gdzie jest reforma wyborcza? Gdzie połączenie dworów z gminami, gdzie inne reformy? Będą... A jakże, ale aż w 1910 roku, bo tak łaskaw Stapiński przyrzekł. Otóż to właśnie złem jest, że Stapińki jako wódz partyi ludowców, nie myślał o interesach ludu całego, nie starał się o asekuracyę krajową, asekuracyę najtańszą dla ludu, ale starał się o Towarzystwo prywatne, w którym mógłby swoich agitorów poobsadzać, ludzi od siebie pouzależniać, żeby tym łatwiej wyborami komenderować.

Gdyby tak pierwszy lepszy ludowiec założył na swoją rękę, takie Towarzystwo, anibym się nie zdziwił, ani nie miał za złe, tylko powiedziałbym: „Zarabia każdy na życie, jak umie, a jak się komu nie podoba, niech się nie asekuruje, bo nie musi“.

Nie dziwię się więc, że ludowiec poseł Żardecki przy swojej kasie zaliczkowej filię „Wisły“ zakłada. Dobry sobie finansista, umie zakładać Banki i Banczki, a zobaczywszy, że i „Wisła“ nie zły interes, więc dalejże i z nią w tany.

Ale co innego p. poseł Żardecki, bardzo z resztą młody ludowiec, co się w szeroką politykę nie bawi, tylko w powiecie robi interesa, a co innego niby obrońca wszystkich bied i krzywd ludu, p. Stapiński. Ale dość o tem, bo o gospodarce powiatu łańcuckiego będę miał czas później pisać, a teraz wracam do „Wisły“.

Zapewne bowiem zwolennicy tejże powiedzą:

1) Stapiński z ludowcami nie chcieli asekuracyi krajowej, bo lud nie lubi przyniewoleństwa.

2) Założyliśmy „Wisłę“, bo tam będzie rządził lud i będzie dobrze.

Mości panowie, co do pierwszego to i ja jestem za tem, ażeby nikogo nie zmuszać. Choć gdy jasno widać, że to, a to dobre, to i zmusić nie szkodzi. Myślę jednak, że należałoby zaprowadzić d o b r o w o l n ą a s e k u r a c y ę k r a j o w ą, i urządzić ją dobrze, a gdy lud zobaczy, że za małe pieniądze mienie zabezpieczyć może, sam wszystek do asekuracyi przystąpi.

Co zaś do drugiego punktu to się śmieję z tych gruszek na wierzbie... Po czynach je poznacie. Jakże pytam rządzicie w banku parcelacyjnym? Ile lud płaci za rządy ludowców? Jakie tysięczne pensye mają dyrektorzy tegoż?

Jak się lud obdzierany ze skóry w waszym banku skarży?... A przecież odkąd czytam „Przyjaciela“ zawsze spotykam nawoływania Stapińskiego „Chłopi umieszczajcie swoje oszczędności w jedynem chłopskiem Towarzystwie w „Banku par“. To więc jedynie chłopskie Towarzystwo, tego chłopa drze ze skóry niemiłosiernie, tak będzie i z „Wisłą“. Choć radbym, przyjaciele moi, powiedzieć kiedy co do „Wisły“ — „pomyliłem się“. — Może wy macie o niej inne zdanie, ale ja osobiście radbym, radbym, żebyśmy mogli założyć ogólne krajowe Towarzystwo asekuracyjne, gdzieby lud w rzeczywistości ratowano a nie palono czy topiono.

Kiedy się już mówi o „Wiśle“ i ich urzędnikach muszę podnieść na niekorzyść tejże jeszcze jedno. Gdyby było Towarzystwo asekuracyjne krajowe, to jeden agent czy urzędnik wystarczyłby na całą okolicę, a tak to jeden agent jest od „Floryanki“, jeden od „Dunaju“, jeden od „Wisły“ i t. d. a wszyscy mają płacone. A z czyich pieniędzy? Jużci z tych, którzy się asekurować będą. Każdy przecież o tem wie, że pięciu drożej aniżeli jeden kosztuje, a wszystko to na skórze chłopskiej się odbije...

Czy i jak prędko otworzą filię w Łańcucie nie wiem. Wprawdzie mówiono ze mną o tem, mówiono i poza mną kiedy się wieść po powiecie rozeszła, ale co do mnie tom o niej wypowiedział swoje zdanie. Zapytywano mnie, czy to uczciwie brać agentury „Wisły“?... Ha! dają zarobek czemu nie brać, byle uczciwie wypełniać później swój obowiązek, przecież nie jeden i w żydowskiej fabryce na kawałek chleba pracuje, a uczciwym jest. Toć myślę i w Stapińskiego „Wiśle“.

Co do mnie, to prawda coś mi wspomniano, ale dla mnie nie tędy droga. Każdy człowiek ma wytyczoną drogę, po której w życiu chce kroczyć. Ja też mam taką. Może wybrałem trochę ciężką, ale zdaje mi się, że Ojczyźnie na niej najlepiej służyć mógł będę... Tyle tylko na ostatku jeszcze rzeknę, że chociażby mi mieli darować całą „Wisłę“ jeszcze nie przestałbym wołać, że dla dobra ludu

trzeba krajowej asekuracyi... Przecież wszechpolakiem jestem a jako taki dobro ludu i uczciwość nad wszystko przenoszę.

A Wy Przyjaciele co o Towarzystwach asekuracyjnych myślicie?

Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej.

Powszechne ubezpieczenie.

I. Od ludowców z powiatu wadowickiego, pp. Jana Gawędki, Alojzego Banasia i Andrzeja N. (nazwiska nie można odczytać) otrzymaliśmy list, który w skróceniu przytaczamy:

Wielmożny Panie! Jakeśmy się dowiedzieli, jakto nasz prezes Stapiński postępuje z tą asekuracyą, tośmy się aż za głowy pochwytali. Nie wiedzieliśmy nic. On sam nam mówił na wiecu, że już od dawna tej asekuracyi nie chce, aż tu czytamy „Ojczyznę", i ona udowodniła nam, że było inaczej. Na szczęście mieliśmy ten numer „Przyjaciela", gdzie był pochwalony Styła za swój wniosek o asekuracyi i odrazu sprawdziliśmy. Tak się wszyscy pogniewali, że aż strach. Więc też prosimy o umieszczenie tego upominku dla naszego prezesa.

Hańba Stapińskiemu i jego głupiej obłudzie.

I tutaj szeroko opisują, jak to niedawno jeszcze na wiecu w Wadowicach wołali Stapińskiemu „brawo" i niech żyje chłopski obrońca. Nie wiedzieli bowiem, że Stapiński dawniej chciał tego ubezpieczenia, a więc chyba już wtedy wiedział, że przyjdą nowe ciężary, a teraz chłopów okpiwa razem z posłem Styłą, wybranym właśnie z okręgu wadowickiego. Kpią dalej z „Przyjaciela", że nie jest to obecnie Przyjaciel ludu, ale ogłoszenia Stapińskiego — bo połowę Przyjaciela całego one zajmują, za co właściciel bierze sporo tysięcy. Wśród wielu innych i tak piszą:

Więc tak oświecasz lud, ale tylko dlatego, abyś sam nabił wora. Więc my ludowcy takiego mamy p r e z e s a, który nami kieruje, więc my Cię, jako ludowcy, ostrzegamy, żebyś nie robił z nas błaznów, bo jak się chłopom skończy cnota cierpliwości, to bądź pewny, że się musisz porachować ze swoimi....

Nie dziwimy się im, że ludowcy pomstują dziś na swojego prezesa. Oni przejrzeli dzięki temu, że dostali do rąk numer „Ojczyzny", a iluż to ludowców czyta tylko „Przyjaciela" i dalej bezmyślnie wierzy w brednie wypisywane co tydzień w „Przyjacielu"?

II. P. Jan Gonek w Brodach, poczta Kalwarya, czytelnik „Ojczyzny" tak nam pisze:

Jestem biednym, mam tylko mórg pola i dom. Mam pięcioro dzieci małoletnich, ale na ubezpieczenie na starość zgadzam się. Na zdanie wysoce czcigodnego posła Ptasia w zupełności się zgadzam.

Niech żyje narodowa demokracya! Żeby ino Pan Bóg dał naszym posłom zwycięstwo tak, aby to ubezpieczenie jak najprędzej mogło wejść w życie, a wtedy wszyscy chórem podziękujemy tym pracownikom, którzy nam to wypracują, staropolskiem: „Bóg zapłać!"

Na ostatek donosimy, że ludowcy znowu zaczynają się cofać i powoli zaczynają znowu chcieć ubezpieczenia, tylko jeszcze stawiają pewne warunki. Gotowiśmy się doczekać, że niewierni, dostawszy odprawę od ludności włościańskiej, nawrócą się i razem z nami będą się starali o ubezpieczenie jak najlepsze dla wszystkich.

A potem chwalić się będą, że oni jedni tylko wywalczali to dla ludu — bo oni tak zawsze robią.

Przyczynek po ugody polsko-ruskiej.

Już nieraz przedstawialiśmy w „Ojczyźnie" jakto lud ruski i agitatorzy rozumieją zgodę z naszym ludem. W tym tygodniu otrzymaliśmy od naszych przyjaciół listy, które stosunki polsko-ruskie bardzo dobrze ilustrują.

We wsi Bieńkowa Wisznia p. Rudki dwór polski udzielił zarządowi polskiego Kółka rolniczego kilkadziesiąt drzewek do posadzenia koło Kółka. Rusinom jednak i drzewka polskie się nie podobały i wszystkie wycięli. Wówczas dwór polski dał jeszcze raz drzewka, ale połowę dał Rusinom dla czytelni „Proswity" a połowę dla Kółka rolniczego. I znowu Rusini okazali swą kulturę i dając wyraz swym hajdamackim porywom wycięli drugi raz drzewka koło Kółka rolniczego, a swoje koło „Proswity" rozstawili, a ż pewnością Polacy ich im nie wytną uznając, że nie taka droga prowadzi do obrony swych praw.

Drugi przykład kultury hajdamackiej objawił się w powiecie lwowskim we wsi Zaszkowie. Otóż przed kilku dniami napadli hajdamacy na przewodniczącego polskiej Czytelni p. Bajsarowicza i obili go do krwi za to, że stara się o stworzenie polskich klas przy tutejszej szkole, że skupia lud polski dla obrony swych praw. Od dłuższego czasu Ukraińcy odgrażali się p. Bajsarowiczowi i mówili mu, że „ubijut go jak Potockoho". Ruchowi temu ukraińskiemu przewodzi ruski proboszcz, który p. Bajsarowiczowi plunął w twarz za to, iż domagał się, aby w gminie urzędowali także po polsku.

Pracę organizacyjną ruską prowadzi w tej wsi budnik kolejowy Rusin, który grupuje koło siebie młodzież ruską upija ją i buntuje przeciw Polakom.

Braci chłopom naszym z zachodniej Galicyi podajemy te zdarzenia, aby dowiadywali się jak tam brać nasza siermiężna chłopska walczyć musi o swe prawa i często musi cierpieć jak widzicie dla obrony sprawy polskiej prześladowania.

W tej walce hartuje się jednak włościanin nasz i nabiera więcej sił do walki o swe prawa. Włościaństwo nasze w zachodniej części kraju powinno pamiętać o tem, że w walce tej należy przyjść z pomocą braci naszej we wschodniej części, że powinniśmy wszyscy składać datki na bursy włościańskie im. Potockiego i przychodzić, aby kupować ziemię polską i przez to wzmocnić polski stan posiadania i nasze siły.

Oto nasz święty obowiązek.

Rządy austryackie w Galicyi.

V. Tajne Związki polskie.

Poprzednio nakreślone rządy austryackie zmierzały — jak to na początku zaznaczyliśmy — do zupełnego zgniecenia i zubożenia Polaków, do wyciągnięcia z nich jak największych korzyści i uczynienia sobie z nich posłusznych i uległych sług. Do celu podążał rząd najrozmaitszymi środkami i na wszelkich możliwych polach. I tak: uniemożliwił pracę sejmu polskiego we Lwowie i przeszkadzał zwiększeniu się jego znaczenia i samodzielności, utrzymywał ciemnotę wśród ludu wiejskiego i pobudzał go przez urzędników do nienawiści przeciw tym warstwom społeczeństwo polskiego, które nie zapomniały o dawnej niepodległości, poił nienawiścią dotychczas zgodnie z Polakami idących Rusinów — i w końcu przez swoje zarządzenia i „prawa“ rujnował polski przemysł i handel, rujnował kraj, pozbawiał go bogactw, a mieszkańcom jego nad usunięciem „nędzy Galicyi“ pracować nie pozwalał.

Cóż wobec tego pozostawało społeczeństwu polskiemu? Jaką bronią ono z rządem zaborczym walczyć postanowiło i walczyło? Bronią tą były tajne Związki, w których najlepsze jednostki się skupiały i najważniejsze prace narodowe spełniały.

Związki te występują pod różnemi nazwami, jak „Związek przyjaciół ludu“, „Towarzystwo wzajemnej pomocy“, Stowarzyszenie ludu polskiego“, „Młoda Sarmacya“, „Sprzysiężenie demokratów polskich“ itd. One to objęły cały kraj, jakby siecią, a za cel wzięły sobie głównie szerzenie oświaty w duchu narodowym i powolne przygotowywanie szlachty do usamowolnienia włościan.

Te dwa cele przyświecały wszystkim spiskowcom, one jedne pozostawały jeszcze z tych wszystkich zadań, które każdy chcący żyć naród spełniać musi. One były tą deską ratunku, wśród powodzi niszczycielskich planów rządu austryackiego, które zmierzały do zupełnego usunięcia żywiołu polskiego. Lud polski oświecony, uświadomiony i do rzędu obywateli podniesiony miał w przyszłości odebrać to „co nam obca przemoc wzięła“, miał na nowo państwo polskie odbudować. Trudna to była praca, ale się jej spiskowcy nie ulękli, owszem z zapałem zaczęli objeżdżać wsie, nawiedzać chaty włościan i dwory szlachty, rozrzucać książki i obmyślać ciągle plany dalszej działalności.

Ta jednak praca uwagi urzędników austryackich ujść nie mogła. Przy pomocy różnych szpiclów i szpiegów odkrywają istnienie niektórych z nich, dowiadują się o ich członkach — i wtedy rzucano się na nie, aby zdusić tę jedynie pozostałą iskrę niepodległej myśli polskiej. Rozpoczynają się śledztwa i w nich ukazuje się całe okrucieństwo wrogów naszych: cała ich bezecność i nieludzkość. Bito więźniów nielitościwie, okładano ich kijami lub obszturkiwano kolbami, tak, iż jedni z nich pod wpływem takich śledztw usiłowali odebrać sobie życie, inni popadali w obłąkanie. Męczono ich tak dalece, że dla obmycia podłogi z krwi, wylanej przy badaniu sprowadzano kilka razy więźniów z Krakowa do miejsca kaźni: do Lwowa. Podobnie obchodzono się i w więzieniu, dokąd podejrzani o tajną pracę się dostawali. Więźniowie dostawali małe celki, wilgotne, przepełnione najrozmaitszem plugactwem i pełne zaduchu. Samo dłuższe pobycie w nich najzdrowszego człowieka osłabiało i sprowadzało na niego choroby, z których z trudnością mógł się wyleczyć. Do tego jedzenie było tak złe i niezdrowe, że do jego używania trzeba się było długo przyzwyczaić i jedynie obawa przed śmiercią głodową zmuszała więźniów do dotknięcia go.

Szczytem tych prześladowań była śmierć na szubienicy dwóch mężów Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego 31 lipca 1847. Pierwszego skazano za to, iż dzielnie w myśl zadań związków pracował, drugiego, że jako urzędnik doniósł Polakom o obradach dotyczących Wiśniowskiego. Zawiedziono ich przy współudziale tłumów publiczności, strzeżonej przez wojsko na górę stracenia i tam im odebrano życie, poświęcone świętej sprawie.

Temi śledztwami, obchodzeniem się we więzieniach i śmiercią dwóch męczenników społeczeństwo odstraszyć się nie dało, walczyło o swoje prawa wytrwale i stąd pochodzi, że, kiedy w Austryi nastąpiła konstytucya, Polaków w niej uwzględniono.

Później zaś kiedy rząd austryacki zmienił swoją politykę, nie zmieniając niechętnego stanowiska do nas, kiedy już nie wytępić i zniszczyć ale opóźnić nasz rozwój próbował, — społeczeństwo polskie znalazło w sobie tyle i sił i mocy, aby na straży swoich praw stać i nad ich rozszerzeniem pracować. Zwłaszcza obecnie, z po-

wstaniem nowego prądu odrodzenia narodowego ta silna postawa naszego społeczeństwa wobec wrogów występuje jasno. Obecna też praca i walka nasza jest dalszym ciągiem tej pracy i walki, — którą tajne Związki polskie w Galicyi prowadziły. Cele tych związków są w części urzeczywistnione. Chłop polski odwrócił się od dawnych austryackich haseł, mocno dziś wierzy w niepodległość Polski i o nią chce walczyć, z chęcią garnie się do oświaty, o której rozszerzenie dawne tajne związki się starały. A całe społeczeństwo przejęte ideą narodową troszczy się o jak najwszechstronniejsze podniesienie kraju i zdobycie dla niego samodzielności.

W tej walce o nasze prawa, o naszą niepodległość zjednoczone są obecnie wszystkie stany. Wszystkie stany pamiętają dziś o tem, że naród z więzów i kajdan niewoli wtedy będzie można rozkuć, gdy wszyscy zjednoczeni, zorganizowani, silni jednością i miłością wielkiej sprawy na każdym kroku o naszą samodzielność będą, gdy nie zapomną o pracy, aby z nas samych stworzyć dzielnych i karnych obywateli Ojczyzny, aby miłość narodu coraz bardziej rozszerzać i by całe społeczeństwo okazało się zdolnem do niesienia życia w ofierze Ojczyźnie.

W tej walce i pracy niech nam towarzyszy pamięć tych ojców naszych, którzy tajnie, w podziemiach nad uwolnieniem Białego Orła pracowali i którzy ponosili za swą gorącą miłość i wytężoną pracę męczarnie i śmierć. Pamięć ta nawet w najtrudniejszej chwili nie pozwoli nam upaść, ale zmuszać nas będzie do ciągłych i nieustannych wysiłków.

Stanisław S-ki.

LISTY.

Żołynia, pow. Łańcut.

Liga pomocy przemysłowej i jej wystawa ruchoma u nas.

Pięknie zapisał się nam w pamięci dzień 4 i 5 lutego, bo to w tych dniach otwarto wystawę ruchomą Ligi Pomocy przemysłowej. Pomimo wielkiej zawiei śnieżnej, jaka panowała w te dnie, wystawa wypadła bardzo pomyślnie. Wiele publiczności oczekiwało przybycia delegatów, którzy się dość opóźnili, choć pomimo najlepszych chęci, nie mogli się dostać z powodu wielkich zasp śniegowych z dość oddalonej od nas wioski, bo przeszło trzy mile. Zaraz po przybyciu nie szukali wypoczynku po tak przykrej podróży, lecz zaraz żywo wzięli się do rozkładania wystawy, którą oczekiwani widzowie bardzo chętnie oglądali. Galicya nasza posiada dużo wyrobów swoich, jak my się przekonali i na własne oczy oglądali na tej wystawie, i powiem śmiało, że możemy obejść się śmiało bez towarów zagranicznych, zwłaszcza pruskich. Tylko te wyroby potrzebują poparcia naszego, tylko żądajmy towarów wyrabianych w naszym kraju, a pruskie towary pójdą sobie w inne kraje. — Mamy bardzo dobre sukna i kamgarny z fabryki krajowej w Rakszawie koło Łańcuta, która zatrudnia bardzo wielu robotników miejscowych. — Słynne cajgi, płótna i płócienka w Korczynie, mydła Rożnowskiego, szlachetniejsze mydełka z fabryki „Tlen“ i wiele wiele innych rzeczy wyrobu krajowego, których wymieniać nie będę, boby dużo miejsca zabrało w naszej „Ojczyźnie“.

Wieczór przedstawiali nam obrazy świetlane. — Pierwszy obraz był bardzo zajmujący i rzewny, przy którem nas serce bolało, jak uciskają nas Polaków w zaborze pruskim. Przedstawiał on starca na kuli, który stracił nogę w wojnie z Francuzami, w tej to wojnie, przy której to Prusacy kazali grać wojsku polskiemu „Jeszcze Polska nie zginęła“, aby im dodać ochoty, by przelewali krew swoją za tak wielkich wrogów naszych. Tego to starca wyrzucał żandarm z jego własnej zagrody za to, żo za ich mienie i sławę, stracił nogę — a na jego miejscu osadzają kolonistę prusaka grubego, który patrząc na to, śmieje się. — Drugim obrazem bardzo zajmującym był sławny wóz Drzymały, którego to wozu historyę każdy zna i znać powinien, jemu to pozabierali piecyki żelazne, które kupował za pieniądze zbierane po całej Europie, przy wozie siedziały dziatki jego kwilące od zimna, i żona nie zbyt bardzo rozgrzana. Prawdopodobnie trybunał najwyższy w Berlinie wydał orzeczenie, że każdy wóz, czy to cygański, czy jaki inny stojący na jednem miejscu dłuższy czas, ma być uważany jako dom mieszkalny, które to orzeczenie miał prawdopodobnie kochany sprzymierzeniec Austryi, Wiluś, sankcyonować — i ten to dzielny chłop znajdzie się na bruku, bez dachu nad sobą, i musi szukać przytułku u obcych. Dnia drugiego około godziny 2 odbył się wiec przemysłowy czyli wykład o przemyśle i rękodzielnictwie krajowem przy udziale około 400 osób mieszczan i włościan i nauczycieli miejscowych. Na tem to wiecu przemawiali na temat przemysłu krajowego, członkowie stronnictwa narodowo-demokratycznego, p. delegat Ligi pomocy przemysłowej, pp. Sadowski i Maciej Stopyra.

Zawiązał się komitet miejscowy Ligi pomocy przemysłowej. Wszyscy razem podajmy sobie dłonie popierajmy wyroby krajowe, nie dajmy im upadać kupujmy i zachęcajmy drugich do kupowania ich, bo w kraju mamy dość dość wyrobów, a w tem spełnimy wielkie obowiązki względem Ojczyzny a prusacy, widząc, że się bez nich obejść potrafimy, zpokornieją jak te ciołki, którym jedzenia albo picia brakuje i pieniądze które dajemy im pozostaną w kraju a to wielkie pieniądze, bo rocznie zabierają milony z naszej biednej Galicyi, ale kto temu winien, sami sobie winę przypisać musimy.

Moskale zaczynają na nas wielką zwracać uwagę, bo czytając pewien dziennik, doczytałem się ciekawych rzeczy. Pismo warszawskie „Nowoje Wremia“ pisze: na Polaków w Galicyi trzeba zwrócić większą uwagę, oni już odnawiają zamek Krakowski, ażeby król

polski jaknajprędzej miał gotowy jak będzie tylko potrzeba. Już nawet osobę na króla polskiego podyktowali a oto arcyksięcia Karola Stefana. Tymczasowo jest to tylko bańka mydlana na wodzie, ale jak ustąpią wszelkie waśnie między wszelkiemi stanami, jak mali i wielcy rolnicy, panowie, robotnicy i wszyscy staniemy pod jednym sztandarem, to jest wszechpolskim, a zwycięstwo przy nas „bo niezgoda rujnuje a zgoda buduje". Kończąc pisanie pozdrawiam wszystkich czytelników „Ojczyzny".

Wszechpolak. chłop.

Nowy Targ, 19 lutego 1909,

Porażka p. Stapińskiego!

Od dawna zapowiadany wiec stronnictwa ludowego z powiatu nowotarskiego przeszedł tutaj bez żadnego echa — tak że nawet mieszkańcy Nowego Targu nie mieli przyjemności oglądać kandydata na ministra.

W sali Rady powiatowej dnia 11 lutego zebrało się aż 17 osób, w tem wieczny kandynat na posła, a obecnie kandydat do kozy, zbankrutowany ekswójt z Poronina, Franciszek Gut i kilku górali gospodarzy, mający interesa sądowe w mieście, dwóch „łupków końskich" z miasta i umysłowo chory były ksiądz Bedański — i wreszcie góralka jakaś, której zimno było na dworze. Temu tak dobranemu zebraniu przewodniczył Gut. Wygłosił półtoragodzinną mowę poseł Stapiński. Mowa jego była usprawiedliwianiem się z obecnego kursu polityki, pełną ataków przeciw wszechpolakom: mowa nie pozbawioną była ciekawych momentów wartych oglądania szerszego światła dziennego. Niektóre z tych rzeczy dosłownie przytaczamy:

„My chłopi ciągle się kłócimy, kiepska nasza dola, musimy zdobyć dwie fortece, sejm i radę państwa: liczba naszych posłów rośnie; głosujemy zawsze przeciwko wszechpolakom, czy to w kwestyi otwarcia granicy serbskiej, rumuńskiej, podatku od zapałek, wódki, w kwestyi ubezpieczenia na starość itp.; dla zdobycia tych fortec zawarliśmy ugodę z biskupami Bilczewskim i Pelczarem. Mówiłem im: „My chłopi wiemy, że was nie przeskoczymy i wy wiecie, że nas nie przeskoczycie. Dla mnie jest jeden cel, zjednoczyć chłopów. a każdy, kto przeciw, ma wojnę. Niech zatem księża nie przeszkadzają chłopom w polityce. Biskupi zgodzili się na to, by zakazać księżom zwalczać ludowców. Otóż celem tej zgody jest zabezpieczenie na przyszłość, by księża tak licznie nie kandydowali, (a cóż na to ks. Pastor i Żyguliński?) powiem bowiem biskupom przy wyborach, co wolicie; albo wojnę, albo księdza posła.

„Okręgi dwumandatowe dla nas są niedobre, bo z mniejszości bierze mandat kto inny, rozbić to przy pomocy księży, odciągnąć ich od urzędników i żydów, to wtedy oba mandaty nasze. Po zawarciu tej zgody zgłosił się do nas ks. Pastor, generał naszych przeciwników. Przyjmując go, wiedzieliśmy, że spowodujemy zamęt w jego dawnym obozie, a on sam, kiedy wlazł między wrony, musi krakać, jak i ony".

„Poleciłem ks. Pastorowi i Żygulińskiemu wypracowanie projektu pojednania kleru z chłopem. Skutkiem długiej wojny ze Stańczykami i księżmi popsuł się bardzo smak chłopa — i gazeta, która nie ujada, nie podoba się mu."

Poseł Stapiński, widząc małe zainteresowanie się swą mową, skarżył się na obojętność słuchaczy, i małą ilość ludowców w nowotarszczyźnie. Obiecywał dla zachęty swoim zwolennikom znaczne korzyści z Banku parcelacyjnego, z Wisły itd.

Słuchacze nie czekali wszyscy na koniec mowy, poczęli wychodzić, nawet sam przewodniczący Gut, co widząc p. Stapiński, zaklinał i prosił, by się zatrzymali, i wymyślał im; „wy z innego świata ludzie, niecierpliwicie się, zaczekajcie, weźcie się do roboty, bo nic nie robicie". Na to jeden z osławionych agitatorów, już to za socyalistą Kaczanowskim, już to za stańczykiem Lgockim agitujący — zawołał: „złote góry obiecujecie, i kamienice, a nie dacie ani smreczka. Potrzeba nam wodza, któryby nas nie zdradzał".

Inny obecny Dorula zaatakował obecny kurs polityczny Stapińskiego i jego głosowanie w sejmie za pensyą katechetom. Żądał dawnej, bezwzględnej walki,

Jednem słowem, dyskusya była humorystyczna i dla wodza ludowców nieprzychylna, Życzymy p. Stapińskiemu więcej takich występów, a z pewnością pójdzie w ślady Guta.

Uczestnik zebrania.

Osobnica pod Jasłem.

Jak postępują niektórzy posłowie stronnictwa ludowego, w jaki nikczemny sposób umieją przywłaszczać sobie pracę posłów należących do innego stronnictwa, niech świadczy sejmik relacyjny osławionego posła Madeja i Stefczyka w Osobnicy.

Madej, nagadawszy niestworzonych rzeczy, zaczął się chwalić, co on nie narobił dobrego jako poseł. — Między innemi opowiadał o regulacyi Wisłoki pod Załężem.

Ponieważ tę sprawę znam jak najdokładniej przeto tylko w imię prawdy i aby wykazać kłamstwa, jakiemi posługuje się Madej, a nie by chwalić ks. posła Męskiego, chcę sprawę przedstawić tak jak była, co potwierdzą Załężanie i czynniki, u których Ks. poseł wyjednał zapomogę na regulacyę. — Madej w Osobnicy mówił, że był w Załężu, widział, jakie szkody robi rzeka i wystarał się we Wydziale powiatowym o pieniądze na regulacyę, gdyby był zaraz powiedział, że ta regulacya kosztowała do 10.000 kor. (ale cóż kiedy on sam do dziś spewnością nie wie ile regulacya kosztowała) to najgłupszy byłby mu nie

uwierzył, żeby Wydział powiatowy mógł dać taką kwotę, gdyż pierwej ponaprawiał by drogi i mostki, które należą do pierwszej klasy a są gorsze jak polne drogi. — Dalej opowiadał Madej, że chłopi z Załęża udali się w tej sprawie do ks. Męskiego ale on odesłał ich do niego, by się tem zajął. Otóż rzecz miała się tak: Madej rzeczywiście w Załężu był, no i widział, że woda brzegi rwie, ale nie mógł jej tego zakazać, powiedział, że on się tem zajmie, ale trzeba, by się udali także do ks. Męskiego w tej sprawie. Załężanie bez jego rady byliby tak zrobili, ale chcieli mu pokazać, że on jako poseł nic zrobić nie może, chociażby kazał wszystkie szufladki w Starostwie i Steueramcie powysuwać.

Załężanie udali się teraz do ks. posła Męskiego i ten tak szczerze zajął się tą sprawą, że jeździł kilka razy do Lwowa i dotąd kołatał gdzie trzeba było, że wyjednał zapomogę do 10.000 K i Wisłoka pod Załężem jest częściowo uregulowana. To jest zasługa ks. posła Męskiego a nie Madeja.

Drugą sprawą na wiecu w Osobnicy był traktat handlowy z Serbią. — Tu poseł Stefczyk powiada do zgromadzonych: Zapamiętajcie sobie nazwiska trzech posłów chłopskich, t. j. Fidlera, Wiącka i Maślanki, którzy także głosowali na waszą zgubę". — Gdyby to powiedział Madej nie dziwiłbym się, ale że to powiedział człowiek, który ma Dr. na początku to mnie dziwi, a właściwie i nie dziwi, bo od czego agitacya. Pan Stefczyk wie, ża zawarcie tego traktatu nie przedstawia się znowy tak strasznie, skoro sam poseł Średniawski w „Przyjacielu ludu" powiada, że to nie jest znowu tak wielka szkoda jakby się wydawało. — Co do posła Stefczyka to my w Jasielskiem wcale go nie uważamy za posła ziemi jasielskiej, jak się sam tytułuje, a to dlatego:

Przed wyborami do parlamentu przywiózł go ks. Wesoliński i przedstawił jako kandydata centrum, a ponieważ nikt się za nim nie oświadczył odjechał z niczem. Gdy Stapiński zawarł pakt z konserwatysłami a tem samem i z rządem p. Stefczyk będąc ciągle przy wielkim ołtarzu we Lwowie dowiedział się zaraz o tem i wkrótce pojawia się w „Przyiacielu ludu" szumna reklamacya, że p. Stefczyk przystąpił do stronnictwa ludowego. Wszyscy zaraz domyślili się, że p. Stefczyk koniecznie chce być posłem, kiedy z konserwatysty, centrowca przepoczwarzył się w tak krótkim czasie na ludowca. I dopiął swego, ale został wybrany presyą rządu, a nie wolą ludu.

Że tak jest, pokaże się przy, następnych wyborach powszechnych.

Demokrata narodowy.

Żurowiczki p. Przeworsk.

Chcąc się z Wami drodzy Współczytelnicy podzielić troskami, jakie mię tu gnębią na wsi, przedstawię kilka obrazków, które dadzą wyobrażenie Wam o stosunkach u nas panujących:

Oto pierwszy:

Głowie pierwszeństwo się należy, więc zacznę od naczelnika gminy. Naczelnik, młody i tęgi mężczyzna, obrany wójtem (za fundę) pracuje dzień cały w karczmie przy kieliszku, a że znany jest z pracowitości, to często i późno w noc, a czasem aż do rana. Jest także bardzo miłosiernym! bo pożycza pieniądze gminne gospodarzom, by potem mógł z nimi pić; nie żałuje też ręki ni kija, by wygrzmocić sąsiada, gospodarza B., który Bogu ducha winien, bronował kawał zagona. Nic więc dziwnego, że nie mamy ani Kółka rolniczego, ni uczciwej szkoły, bo ta prędzej podobna do chlewa. A chociaż powiadają, jaki wójt taka gromada, jednak jest we wsi kilku uczciwych, dobrze myślących ludzi, Polaków, którzy widzą odrodzenie Ojczyzny, nie w kieliszku i bijatyce, tylko w łączeniu się i organizowaniu się, którzy widzą, że pieniądze powinny zostać w kraju, w rękach Polaków, nie żydów, którzy znają doniosłość czytelni i potrzebę Kółka rolniczego — ale ci miru nie mają, bo nie piją. Ci „bez miru" postanowili Kółko założyć. Hrabina chcąc im dopomódz, więc daje materyał na budowę tymczasem, po długich a ciężkich kłótniach i niesnaskach zwieziono drzewo, które do połowy rozchwytane leży spokojnie i spoczywa bez opieki, względnie pod opieką całej gromady od wiosny roku zeszłego.

Na teraz dosyć! Drugim razem podam szczegóły zebrania i obrad nad Kółkiem i szkołą.

Rogatywka Julian
rolnik-Polak

Kołaczyce pod Jasłem.

Burmistrzuje u nas obecnie ozdobiony złotym krzyżem p. Wiejowski. Był sobie to zwykły kuśnierz z zawodu, później założył sklep z różnymi towarami, ma trafikę, restauracyę, handel wina, fabrykę wody sodowej, skład soli w spółce ze żydem i dostawę poczty do Jasła. Dorobił się majątku ze swego urzędowania. Wybory, to dojna dla niego krowa. Idzie wszędzie tam, gdzie widzi zysk, gdzie rząd go potrzebuje. Bo jakże; pan burmistrz, jak poseł Madej, to urzędowa osoba.

Wreszcie przyszła kreska na Matyska. Panu burmistrzowi źle się robi, bo trochę u nas ludzie zmądrzeli i nie chcą być koziołkami ofiarnymi które on chciał zabić na ofiarę najpierw sobie a potem rządowi. Gospodarka gminna zachwaszczona w niebywały sposób. Biedne nasze lasy gminne, wikliny, grunta dla ubogich, wodociągi i t. d.

Pan burmistrz chce się ratować, Wymyślił wybududować osobno szkołę żeńską. Na Radzie powiedział, że jeśli mu tylko uchwalimy 5 tys. koron, to choćby budowa szkoły kosztować miała 50 tysięcy, on postara się, że Wydział krajowy resztę da. Oho! a nie wie to pan burmistrz, że Wydział krajowy zagniewany na Kołaczyce, zagniewany za Stefczyka?

Raczej zechciał by pan burmistrz nakazać policyantom gminnym, aby nie chodzili po ulicach z pałkami i nie bili dzieci szkolnych, bo to nie Moskwa ani Prusy.

Trzebaby też sługę gminnego Jana Jaworskiego odesłać na spoczynek, bo stary to już starzec i niezdolny do służby gminnej.

Przyjaciel.

Bieśnik p. Brzesko.

Tumanienie chłopa!

Wielu chłopów ludowców krzyczy, że stronnictwo ludowe jest stronnictwem chłopskiem, a „Przyjaciel ludu“ w numerze 52 pod tytułem „Prawda zwycięży“ tak pisze: „P. S. L. dąży do zjednoczenia wszystkich chłopów polskich pod jednym sztandarem P. S. L. Dalej: Dopóki wszyscy chłopi uczciwi i rozsądni nie złączą się razem w jedną armię pod sztandarem P. S. L., dopóty wpływ chłopski nie zdobędzie sobie stanowczej przewagi“. A więc stąd wypływa, że jest stronnictwem chłopskiem. A jednak jest to blaga wierutna, bo widzimy, że to stronnictwo nie gardzi i mieszczanami, ba nawet i obszarnikami, przeciw którym dawniej silnie występywało.

Jeżeli P. S. L. mieni się chłopskiem, to powinni w nim być złączeni sami tylko chłopi, ale mieszczan ani obszarników w nim nie powinno być. Powiadają, że chłopskich spraw bronią. Cóż dotychczas to stronnictwo ludowe dla chłopa dobrego zrobiło? Czy wywalczyło powszechną asekuracyę? lub powszechne wybory do Sejmu? albo połączenie obszarów dworskich z gminami? albo tyle innych spraw piekących, jak ochronę lasów, zalecaną tak święcie przed wyborami lub klasyfikacyą gruntów dworskich według chłopskich klasyfikacyi? Nic z tego niema, a że wytargowało się konces na „Wisłę“ lub że do Wydziału krajowego wepchnęło owego członka, to to nie jest żadnem dobrem dla chłopów, tylko jest dobrem dla pojedynczych jednostek stronnictwa.

Złem jednak wielkiem to stronnictwo, w którym chłopscy posłowie bronią osobno i tylko chłopskich interesów, a miejscy tylko miejskich. i t. d. Wszyscy powinni bronić wspólnie całego narodu interesów, tak chłopskich jak miejskich a prędzej taka robota odniesie pożądany skutek, bo jak gospodarstwa są na polskiej ziemi tak i miasta są nasze polskie.

Próżna mowa Panów od „Przyjaciela“, że chcą chłopa wzbogacić, miasto pomijając i wyzyskując, bo według mojego chłopskiego rozumu, wtenczas chłop będzie się bogacił, gdy będzie miał robotę latem i zimą, we fabrykach, w miastach, a z drugiej strony znów gdy będzie miał zbyt na gospodarskie produkta dobry. Otóż wypada iść solidarnie jednym i drugim, nie tak jedni do sasa, drudzy do lasa, aby tylko lud zbywać obietnicami, którychsię doczekać nie można. Stronnictwo to powinien być taki związek w którym powinna być jedna żądza, jedna myśl i jedna wspólna praca dla narodu polskiego a nie kuglarstwo.

(C. d. n.)

Z całej Polski.

Z zaboru pruskiego.

Proces o „wóz drzymałowski“. Ciekawy wyrok zapadł w sobotę, 6 bm., przed Izbą karną w Grudziądzu. Zagrodnik p. Paweł Gackowski z Błądźmina, w pow. Świeckim, kupił w r. 1903 dwie parcele poza wsią Błądźminem. Jego wniosek o konsens na wybudowanie domu mieszkalnego został początkowo uwzględniony. Ponieważ jednak p. Gackowski w czasie prawem przepisanym, tj. w przeciągu roku, nie skorzystał z swojego prawa, przeto konsens stracił znaczenie.

Wybudował więc w r. 1905 tymczasowy barak na jednej z dokupionych parceli i równocześnie starał się o konsens na wybudowanie stodoły i stajni. Na ostatnie dwa budynki gospodarcze władza udzieliła mu pozwolenia, do używania jednak baraku wyznaczyła mu czas tylko do lipca 1907 r. Kiedy p. Gackowski, dowiedziawszy się o tem, że dawniejszy konsens na wybudowanie domu mieszkalnego we wsi już przepadł, w baraku chciał poza czas przyzwolony dalej mieszkać, usunęła władza ten barak w drodze egzekucyi przymusowo. Kupił więc tak zwany „wóz Drzymały“ — wóz cygański, i ten urządził sobie na mieszkanie.

W lipcu 1908 r. zjawia się u p. Gackowskiego urzędnik okręgu wójtowskiego, a nie zastawszy właściciela wozu, zażądał od córki, aby zaprzęgła konia do wozu z mieszkaniem i dowiodła mu, że wóz można z miejsca na miejsce przewozić. Gdy córka odrzekła, że ojca niema w domu, cofnął się urzędnik, zanotowawszy, że wóz ze wszystkich stron ma podpory. Doniósł też urzędnik o tych podporach władzy, która na podstawie tego referatu wytoczyła p. Gackowskiemu proces o przekroczenie noweli do ustawy osadniczej z roku 1904.

Sąd ławniczy w Świeciu zawyrokował, że p. Gackowski stał się winnym przekroczenia ustawy

osadniczej i zapłacić ma, oprócz kosztów procesowych, 50 marek grzywny. Przeciwko temu wyrokowi założył p. Gackowski apelacyę, którą jednak w sobotę Izba karna w Grudziądzu odrzuciła.

P. Gackowski apeluje do izby sądowej w Berlinie.

Z zaboru rosyjskiego.

Moskale zaczęli wydawać nową gazetę w Warszawie.

Wizytacya biskupia na Sybirze. W kwietniu wybiera się ks. arcybiskup, Apolinary Wnukowski na wizytacyę biskupią parafii katolickich na Sybirze. Żyje tam dotąd wiele rodzin wygnańców polskich, którym pociechę religijną i narodową ma zawieźć katolicki arcybiskup, który zdołał otrzymać na to pozwolenie od rosyjskich władz.

Jest to pierwszy — od czasów rozbioru Polski — wyjazd takiego dostojnika na Sybir.

WIADOMOŚCI.

Wiec publiczny, zwołany przez posła Wojciecha Wiącka, odbędzie się w Tarnobrzegu, dnia 21 lutego w sali gminnej o godzinie drugiej po południu.

Przyjaciele jawcie się licznie!

Starosta bocheński p. Szwedzicki przeniesiony został do Lwowa. Na jego miejsce przychodzi starosta ze Strzyżowa, p. Żelewski.

Ś. p. Erazm Jerzmanowski, członek honorowy T. S. L. zmarł onegdaj w Prokocimiu pod Krakowem. Część majątku wynoszącą milion 200 tyś. koron zapisał Akademii Umiejętności w Krakowie na nagrody dla zasłużonych uczonych polskich.

Urodził się w Królestwie Polskiem w Tomisławicach. W powstaniu w r. 1863 służył w oddziale Langiewicza. Po jego upadku zmuszony uciekać z ojczystego kraju, pojechał do Ameryki. Tam zrobił kilka wynalazków i dorobił się milionowego majątku. Powróciwszy do kraju kupił majątek ziemski w Prokocimiu, gdzie umarł.

Przy zakładaniu T. S. L. ofiarował 20 tyś. kor., zakupił za sto tyś. kor, akcyi Banku w Poznaniu, wspierał Muzeum narodowe w Raperswylu. Cześć Jego pamięci.

Wieczne odpoczywanie. W Ponikowicy małej w pow. brodzkim zmarł nasz przyjaciel, Augustyn Makarewicz. Na wieczny odpoczynek odprowadziła go straż pożarna w mundurach i muzyka, założone nie dawno.

Włościanie-Polacy w Ponikowicy trzymają się dzielnie. Jest ich w gminie zaledwie czwarta część i gdy jeszcze przed kilkoma laty „tułali się między Rusinami jak spłoszone kuropatwy“, to dzisiaj mają już doskonale zorganizowaną straż pożarną, mają muzykę, która dobrze gra, mają kasę Raiffeisena.

Szczęść Boże! Wam drodzy Przyjaciele w dalszej pracy!

Krajowy kurs majsterski dla stolarzy we Lwowie odbędzie się w czasie od 15 marca 1909.

Podania o przyjęcie na kurs, stylizowane do Wydziału krajowego, zaopatrzone: świadectwem szkolnem, kartą przemysłową (u majstra), względnie książką robotniczą lub świadectwem pracy (u czeladnika), należy najpóźniej do 28 lutego br. wnieść do zarządu Krajowych Kursów majsterskich we Lwowie, ul. Kopernika l. 42 a I. p.

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie, zasiłek na każdy dzień nauki. a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży III kl. koleją żel. O udzielenie takiego zasiłku, należy prosić w powyżej wymienionem podaniu Wydział krajowy.

Ziemia Żmigrodzka straciła w dniu 8 lutego br. dzielnego patryotę, dobrego syna ojczyzny, a przytem szeregowca naszego stronnictwa. Był nim Władysław Wyczesany, sekretarz gminy miasteczka Żmigrodu. Zmarł nagle na udar sercowy. Zostawił żonę i 4 dzieci nieopatrzonych. Cześć jego pamięci. — Niech mu ziemia będzie lekką.

Składamy dzięki Przew. Duchowieństwu, P. Karcińskiemu, Radzie gminnej Żmigrodzkiej, Straży pożarnej Osieka i P. T. Publiczności za oddanie ostatniej posługi ś. p. Władysławowi.

Z targu wiedeńskiego.

Z dnia 16 lutego 1909 r.

Spędzono 14 tysięcy 135 sztuk, zgłoszono nierogacizny 1120 sztuk — razem 15 tysięcy 255.

Płacono:

Węgierskie tuczne I. sorty . .	124—127 h.
„ (wyjątkowo 128 h.)	
„ średnie	114—120 h.
„ stare i chude . .	104—112 h.
Młode tuczne I. sorty . . .	110—116 h.
„ morawskie	do 130 h.
„ średnie	94—108 h.

za 1 kg. żywej wagi.

Wykaz cen targowych ziemiopłodów i innych artykułów żywności w Krakowie.

Dnia 12 lutego 1909.

Cena w koronach za 50 kg.

Pszenica czerwona i żółta .	10·65—11·85	K
„ uszkodzona . . .	8·80— 9·80	„
„ węgierska . . .	12·40—13·60	„
Żyto dworskie	10·10—10·60	„
„ uszkodzone	8·00— 9·20	„

Żyto węgierskie	10·90—10·95 K
„ pesztyńskie	10·20—11·30 „
Jęczmień na krupy . . .	7·50— 8·40 „
„ na paszę . . .	6·90— 7·15 „
Owies targowy	8·35— 8·65 „
„ na paszą (z opł. spoż.)	8·75— 8·95 „
Kukurudza nowa węgierska .	8·10— 8·20 „
„ stara „	9·30— 9·80 „
„ nowa rosyjska .	7·15— 7·95 „
„ Ciquantin nowa węgierska	9·20— 9·50 „
Kukurudza Cinquantin stara węgierska	10·30—10·60 „
Tatarka surowa	8·50— 9·00 „
Groch Wiktorya	13·00—14·50 „
„ zwykły	12·00—12·75 „
„ pastewny	10·00—10·50 „
Fasola cukrowa	14·00—15·00 „
„ długa	9·50—10·50 „
„ krótka	9·00— 9·50 „
„ krasa długa . . .	11·50—12·00 „
Wyka	9·25— 9·75 „

Z dnia 16 lutego 1909.

Ziemniaki	300—350 h.
Buraki za 1 kg.	10— 12 „
Marchew za 1 kg.	16— 20 „
Pietruszka za 1 kg.	32— 36 „
Cebula za 1 kg.	28— 34 „
Czosnek za 1 kg.	60— 70 „
Kapusta kiszona za 1 kg. . .	20— 22 „
Mleko zbierane za 1 litr. . .	16— 20 „
„ pełne za 1 litr	22— 24 „
„ kwaśne nie zbierane . .	22— 24 „
„ „ zbierane . . .	16— 20 „
Śmietanka słodka za 1 litr . .	48— 64 „
Masło za 1 kg.	260—290 „
Jaja kurze za kopę	440—480 „

ODPOWIEDZI REDACYI.

Inne artykuły i koresp. umieszczę w następnych.

P. Wł. Pł. w Penatyczach: Krajowego towarzystwa takiego jeszcze nie ma. Są związki w niektórych gminach i coś ze dwa powiatowe. Obecnie staramy się oto, by Kółka rolnicze taką organizacyę utworzyły.

P. Józef Lenik w Bień. Dobrze. Co do doręczania „Ojczyzny“ prosimy upomnieć się ną poczcie. My, z naszej strony postaramy się również o to, aby Dyrekcya poczt wiedziała o tem. Z Danii prosimy napisać nam list. Możeby Pan wstąpił do nas po drodze w Krakowie? Prosimy.

P. I K. Jankowski: „Postępowi“ daliśmy już odprawę za napaści na T. S. L. Szkoda dłużej z takimi „panami“ z „Postępu“ się wdawać. — Prosimy napisać nam nieco o stosunkach gminnych lub innych sprawach Was obchodzących. Pozdrawiamy.

List pana Piotra Lamparta z Chmielnika otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Panu Karol Stadnikowi z Łodzianki górnej donosim , gazetę wysyłaliśmy regularnie. Przypuszczamy, że nie dochodziła z winy poczty. Trzy ostatnie numery wysłaliśmy zaraz po otrzymaniu pańskiej korespondentki.

Pana Jana Oleksego z Męciny przepraszamy serdecznie. Mieliśmy w Męcinie dawnego prenumeratora tego samego nazwiska i nie spostrzegliśmy się, że mamy w Panu nowego czytelnika. Numer 4 i 7 wysłaliśmy zaraz po otrzymaniu listu. Wysyłać będziemy nadal regularnie.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.